

Suchoty albo wędnięcie ma osoby trzy: jedna, kiedy się ciało nie tuczy, a zawżdy z niego odchodzi, a nic nie przy bywa... druga osoba jest zła sprawa ciała, gdy wszystkie karmie w człowieku łatwie się każą... trzecia osoba: płuc gnicie początek ma od głowy.

– Hieronim Spiczyński, „Zielnik”, 1556¹

Bardzo obszernym źródłem ukazującym suchotników w coraz to innej perspektywie jest dziedzictwo znachorskich zamów, leków, ludowych etiologii. Wywołują one nieraz uśmiech, nieraz zdziwienie i dreszcze, charakteryzują się jednak specyficzną logiką. Henryk Biegeleisen w obszernym dziele *Lecznictwo ludu polskiego* wydanym w 1929 roku pisze: „Lud nasz wyobraża sobie (...) duchów tej lub owej choroby (...) Zły duch, gdy upodoba sobie, czyli «wda się w kogoś» – jak mówią wieśniacy – to włazi w niego – siedzi w środku i dokazuje: krzyczy rycze, czasem wyskakuje do góry. Sprawcą choroby – według mniemania naszych włościan – bywa obcy, wrogi człowiekowi, zły duch, co uwydatniają w wyrażeniu: «Tłukła ją choroba», «zimno ją trzęsło» itp.”² Takie „niematerialne” siły rozstrajające organizm wypełniają tańce syberyjskich szamanów walczących o ciała i dusze swych współplemieńców. Obrzędy dotyczą światów duchów i groźnych bóstw (tworzących liczne hierarchie). Tańczący czarownik obcuje z duchami chorób w sposób bardzo cielesny, zwyczajny – zbliża się do chorego i obwąchując go, próbuje odnaleźć miejsce, w którym schował się duch (*abaasy*). Opowiada później o spotkanych istotach i wyrysowuje ich sylwetki. *Abaasy*, jakucki duch choroby, ukonkretyzowany jako duch gruźlicy, jest zwartą i wąską postacią, wyniszczoną, o wysuszonym ciele, ze zwierzęcą kocią głową.

Suchotnik w ludowych opowieściach to osoba, która wędnie i traci ciało (suchoty, dawna nazwa gruźlicy, to także określenie dotyczące wyniszczenia spowodowanego przewlekłą chorobą płuc, zanikiem elementu ciała, np. szpiku kostnego). Na uwiad, schnienie, charłactwo powstają leki, mikstury i obrządki nasycające i wypełniające ciało; może być to borsucze sadło, okłady z ciepłych jeszcze wnętrzności, ciepła krew końska lub spisany przez Biegeleisena sposób: „gdy kobieta choruje, wziąć owcę, gdy mężczyzna – skopa, zdjawszy z nich skórę tak całkiem jak jest, utłuc, usiekać, w kocioł z wodą włożyć i gotować, a potem kąpać się i myć – czyniąc to po trzykroć”.³ Podobne wyobrażenia przedstawiają żażęgnywania słyszane z ust zamawiaczy i szeptunów: „Święty Gabryjelu! Weź te suchości! A nalej w te kości tłustości!”⁴ W wyobrażeniach suchot ciało zanika, aż do najgłębszych warstw – kości i szpiku.

Gruźlica otacza się również metaforami wilgoci i flegmy. W ludowych opowieściach o stworzeniu człowieka nieczystości ukryte w ciałach przedstawiane są jako diabelski śluz, plwocina. Mity Hucułów snują opowieści o pierwszym człowieku, obdarzonym dosko-

ALEKSANDRA BANASZKIEWICZ
MAGDALENA RADKOWSKA
TOMASZ RAKOWSKI

Wędnięcie. Twórcy i trupy Wstęp do antropologii gruźlicy

nałym, nieśmiertelnym ciałem, które czart opluwa swoją nieczystością; stwórca, widząc, co się stało, wyraca skórę Adama na drugą stronę, od tej pory pod nią skrywają się wszelkie złe duchy: choroby, śluz i wilgocie. Wilgoć i nieczystość towarzyszyła średnio-wiecznym oparom unoszącym zarazę, wilgoć jest znakiem i naturą gruźlicy. Susan Sontag w książce o metaforyzacji chorób pisze: „Uważano, że gruźlica jest chorobą związaną z wilgocią, przypadłością parnych i cuchnących miast. Wnętrze ciała ulegało zawilgotnieniu (ulubionym określeniem była tu «wilgotność płuc») i należało je osuszyć”.⁵

Wreszcie włosy, sierść i pióra. W słowiańskich i azjatyckich mitach zestawianych przez Ryszarda Tomickiego⁶ istoty przedludzkie pokryte są sierścią, którą tracą, stając się ludźmi. Archaiczne runo jest więc atrybutem pół zwierzęcych, pół ludzkich demonicznych stworzeń. To skojarzenie (włosy – nieczyste duchy) zawierają języki słowiańskie (*volosen* – oznacza sierść owczą, *vólosen* to czart, zły duch, *volosic* to robaństwo powodujące choroby), obecne jest również w zwyczajach mongolskich – w jurtach do czasu obcięcia włosów pozostaje się kimś pomiędzy człowiekiem a nie-żyjącym, nie-osobą, trupem. W ludowych, chłopskich etiologiach suchot pojawiają się opowieści o połkniętych włosach lub piórkach – płuca schną, ponieważ oplątują je długie włosy. Stosownie do tych wyobrażeń siedliskiem duchów gruźlicy zostają pokryte sierścią domowe zwierzęta – krakowiacy na suchoty zalecają, jak pisze Kolberg, „kąpiel wraz z żywym kotem lub psem w przekonaniu, aby w te zwierzęta suchoty przeszły, które daleko za dom wyrzucają aż do trzeciego razu”,⁷ zaś Biegeleisen pisze, że takiej choroby dostaje ten, kto kota oblewa wodą, pluje na psa, wreszcie ten, kto połknie koci włos. Często słyszymy słowa „tfu, na psa urok”, co znaczy: niech na psa przejdzie urok, czyli choroba.

W mitach i przedstawieniach „typu ludowego”, w tekstach etnografii, ciało suchotnika mieści się gdzieś pomiędzy ciałem człowieka a ciałem wychudzonego kota, demona, trupa.

Sytuacja nabywania nowego, chorego ciała, przejście od ciała sytego, wypielęgnowanego do ciała gruźliczego posiada swe symboliczne przystanki – momenty chwilowej utraty tożsamości. Przykładem mogą być tu losy Hansa Castorpa z *Czarodziejskiej Góry*. Pierwsze tygodnie pobytu w sanatorium zmieniły funkcjonowanie bohatera tak, że przestały mu smakować ulubione cygara „Maria Mancini”, których palenie było dotąd jego największą namiętnością: „Zastanawiałem się cały czas, co mi dolega, a teraz dopiero uświadomiłem sobie, że mi moja «Maria» nie smakuje. Ma smak *papier maché* (...) To jest nie do pojęcia!”⁸ Symboliczna utrata ciała i tożsamości wyraża się metaforycznym zawieszeniem zwykłych i najbardziej oczywistych funkcji organizmu – zanikiem tytoniowych rozkoszy. Po pewnym czasie dokonuje się przemiana – hamburski mieszczanin nabywa nowego, gruźliczego ciała, wraca też smak i aromat „Marii”.

Cierpienia związane z gruźlicą długo uważane były przez wielu za nobilitujące i uszlachetniające. „Kiedy byłem młody, nie potrafiłem uznać za lirycznego poe­te nikogo, kto ważył więcej niż dziewięćdziesiąt dziewięć funtów” – miał powiedzieć Teodor Gautier. W mitologii tej choroby wyróżnia się bowiem przede wszystkim bladą twarzą (kojarząca się z przezroczystością), podkrążone świecące oczy i niezwykłą szczupłość. Ten obraz widać też w portretach emigrantów-gruźlików opisywanych przez Barbarę Zaorską: „Dziwna ta choroba osłabiając ciało nie pozostawiała widocznych uszkodzeń. Chory chudnie, na jego twarzy maluje się depresja i niepokój. Koresponduje to z przezroczystością skóry, pozwalającą widzieć przepływającą w żyłach krew, jego twarz wydaje się być oświetlona jego wnętrzem (...) Ceglaste zacerwienie policzków podkreśla biel zębów, a oczy lśnią pięknie, ocienione długimi rzęsami. Również włosy koloru rudego krzyżujące się ze światłem podkreślały bladeść twarzy chorych”.⁹ Nowe ciało staje się lekkie i przezroczyste. Wizerunek wnętrza, gałązek płuc wywołanych przez aparat Roentgena, nadaje płucom i ciału status substancji eterycznej, subtelnej, podobnie jak subtelne są twórcze umysły Europy. Ciało zaczyna fascynować; jego zdjęcie – zdjęcie rentgenowskie – można, jak to robią bohaterowie Manna, nosić w kieszeniach.

Dążenie do wychudzonego ciała, czy po prostu nie-ciała, charakteryzuje także współczesny kanon urody. „Czuję się wypożyczona fizjologii. Muszę odżywiać ciało, nosić je ze sobą, gdy w środku czuję się kimś innym. Niecielesnym” – mówi Sandra K., anorektyczna bohaterka opowiadania Manueli Gretkowskiej.¹⁰ Dzisiejsze heroinowe dzieci (jak można by określić ten typ urody, nie bez związku z używkami) odsyłają nas jednak do zewnętrżności, wyglądu, w którym wszystko

musi być w całkowitym porządku, bez objawów choroby jako czegoś nieestetycznego.

Dwieście lat temu suchotniczy wygląd oznaczał cierpienie, kojarzono go z pożądaną melancholią, interesującym smutkiem. Gruźlica „uduchowiła”. Nadała wrażliwość konieczną do tworzenia, stawiała chorego w rzędzie istot szczególnych, ludzi pięknych i uduchowionych, delikatnych i wysublimowanych, o szerszej wyobraźni i horyzontach myślowych, wynosiła ponad przeciętność.

Współczesność zapożyczyła sobie suchotniczy kanon urody, odrzucając to, co w nim związane z chorobą. Dziś mówi nam tylko tyle, że poddaliśmy odpowiedniej dyscyplinie nasze ciała, że nie ulegamy jego kaprysom. Pozostaje jednak siła mitu, lecz mitu bez chorobowego brudu ciała, bez możliwych procesów gnilnych. Romantycznego gruźlika uwznioślała bliska śmierć – tajemnica. Suchotnicy przeznaczeni byli do krótkiego, szybkiego życia i rychłego się z nim pożegnania. Współcześnie śmierć zostaje zwykle odrzucona w labirynty szpitala. Wciąż jednak fundament anorektycznego wzorca piękności, podobnie jak mitu gruźlicy, jest niezgoda na własną cielesność. Georges Bataille pisał: „Ludzie potrafili zamknąć w ciasnych granicach świat zwierzęcej cielesności, nigdy przecież nie mieli zamiaru wyeliminować go całkowicie. Ba, nawet nie mogliby o tym marzyć; musieli się zadowolić ukradkowym zepchnięciem go na bok, usunięciem z kręgu światła i osadzeniem w mroku nocy, gdzie nie zwraca uwagi. Miejsce nieczystości jest w cieniu, gdzie nie dosięgają jej spojrzenia. (...) Jedynie człowiek zdaje się wstydić natury, z której przychodzi i której częścią nie przestaje być ani na chwilę (...) Urządziliśmy ten ucłowieczony świat na nasz własny obraz, usuwając z niego nawet ślady tej natury; w szczególności wyrzuciliśmy z niego wszystko, co mogłoby nam przypominać o sposobie wychodzenia z niej. Ludzkość jako całość podobna jest do parweniusza wstydzącego się swojego niskiego pochodzenia”.¹¹

Zafascynowanie tak wówczas popularną i częstą chorobą łączyło się z pragnieniem odcieleśnienia, ukulturowało kaszle i krwotoki, umieszczało je w mentalnym konstrukcie i wynosiło w rejony sztuki. Za najlepszego artystę uważano wówczas często tego, który wypluwa z siebie krew, wypluwa brudne wnętrze, którego ciało niknie, dematerializuje się i roztapia w nadmiernych płynach wydzielanych przez chorobę. Wraz z przemijaniem materii buduje się duchowość. Szopen – wątlý, delikatny, blade – według niektórych tworzył tak niebýwale kompozycje, gdyż przesuwiał się na wyższy stopień duchowości, ciało coraz mniej mu przeszkadzało.

Oczywiście romantyzm nie był pierwszy w kojarzeniu szczupłości, wątlności z acielesnością i duchowością. Pustelnicy, asceci wyrzekali się jedzenia, seksualności, by pokazać, że ciało to tylko więzienie dla duszy, kara za człowieczeństwo. Wyrzekając się tego, co materialne i cielesne, rozmawiali z Bogiem. Gretkowska

zdaje się sugerować, że współczesna negacja cielesności również prowadzi nas w rejony zamieszkałe przez *sacrum*. Jest to jednak chyba pewna literacka prowokacja. Bo choć opis Sandry K. w wielu miejscach dobrze oddaje klimat opowieści wielu kobiet chorych na anoreksję, to raczej trudno byłoby obronić tezę, że istnieje jakaś pełna kontynuacja, tożsamość w kulturowych wzorcach przekazywanych nam przez anahoretów, ascetów, gruźlików i dalej anorektyków.

Mitologia anoreksji – podobnie jak niegdyś mitologia gruźlicy – robi jednak swoje. Spotykamy się więc z opowieściami, nie tylko w literaturze, których bohaterki, rezygnując z fizjologii, stają się bliższe świętości. Sandra K. w pewnym momencie przestaje jeść, opada z sił i zaczyna mieć moc przepowiadania przyszłości: „Ważę 40 kilogramów. Im jestem szczuplejsza, tym lepiej się czuję. Oblewa mnie fala szczęścia. W głowie rozbłyskuje światło, widzę kolorowe, trójwymiarowe obrazy. Świat znika. (...) Rysuję strzałki w górę albo w dół przy notowaniach giełdowych. To takie proste. Do wyboru trzy możliwości: hossa, bessa, marazm. Niekiedy gazetowe zdjęcia się ruszają i widzę, co będzie dalej. (...) Najszczęśliwsza jestem nocą. (...) Już nie wiem, co jest wizją, co mną. Mieszają się we mnie w jedno. W ciemnościach lekko świecę. Fosforyzująca poświata otacza moje smukłe kości. Dopiero teraz wiem, czym jest szczęście. Moje poprzednie życie było wulgarną bzdurą. Kobieta powinna być subtelna i uduchowiona. Nikogo nie potrzebuję, żywię się własną euforią. Medium to kanał. Medium jest ryszotkiem dla transcendencji, łączący ciężki świat materii z eterycznym zaświatem”.¹² Negacja uwzniośla, wyzwolenie z ciała przynosi nowy rodzaj istnienia w świecie. „Nie otwieram oczu. Nie jedząc, nie pijąc, nie ruszając się, nie mam przemiany materii. Zastygam w absolutnym bezruchu. Pomaga mi to w koncentracji na jednej myśli. Ona wchłania inne. Absolut”¹³ – pisała Gretkowska.

Anorektyczne postacie są jednym z przykładów powszechnego dzisiaj, a może zapoczątkowanego właśnie w procesie romantyzacji gruźlicy, utożsamiania wyglądu z osobowością. Moda ta niegdyś przynależna sferom wyższym rozpowszechniła się w dwudziestym wieku. Dobrze to ujęła Susan Sontag: „Z czasem suchotniczy wygląd, który symbolizował pociągającą bezbronność i wyższą wrażliwość, stał się ideałem urody kobiecej, podczas gdy wybitni mężczyźni połowy i końca dziewiętnastego wieku hodowali brzuchy, budowali imperia przemysłowe, pisali setki powieści, toczyli wojny i plądrowali całe kontynenty.”¹⁴

Szczupłe, piękne kobiety, modelki zachwycają, budzą pożądanie, także zazdrość. Ale ten typ urody może też przerażać. Zbyt wychudzone ciała, prawdziwe anorektyczki kojarzone są ze zwiastunem śmierci. Anielskiej melancholii blisko jest do trupiej postaci, kostuchy. Modelki podziwiane przez nas za panowanie nad swoim ciałem od czasu do czasu zaskakują widza szczerymi wyznaniem, w których opowiadają o okrut-

nych torturach, jakimi poddawany jest ich przewód pokarmowy. Chorobę Szopena, który może być modelem przykładem romantycznego mitu gruźlicy, długo ukrywano. Po jego śmierci w wielu publikacjach eksponowano niedomagania serca, ale jednocześnie dla wielu był on przykładem artysty doskonałego i imbielszy, niewidzialny, tym prawdziwszy.

Tuberkuloza – groźne rozpoznanie stawiało koniec życia w niewiadomej, ale nieuchronnie bliskiej przyszłości; krzychało *memento mori*. Zmieniało się całe życie, jak w przypadku bohatera Tomasza Manna: „najpóźniej po upływie pół roku nie myśli o niczym innym, jak tylko o temperaturze. A najdalej po roku jest tak, że już nigdy nie będzie w stanie myśleć o niczym innym”. Gorączka stale trawiąca suchotników dodatkowo wzmagala napięcie nerwów: „te resztki płuc bardziej zasilają wyobraźnię aniżeli butelka, którąśmy wypróżnili” – mówią o swoim chorym współlokatorze studenci we *Wspólnym pokoju* Zbigniewa Uniłowskiego.

Właściwie nigdy nie było jasne, dlaczego właśnie gruźlica miała czynić w psychice człowieka tak głębokie zmiany. Ten silnie utrwalony mit o chorobie wzbogacającej duchowo skłaniał chorego do uznania siebie za natchnionego. Człowiek stawał się szlachetny w oczach swoich i innych ludzi, na gruźlicę miały zapadać tylko określone jednostki. W rzeczywistości suchoty przetaczały się przez domy, pralnie i salony, były wszędzie tam, gdzie sięgała biologia.

Przypisy

- ¹ Za: Barbara Zaorska, *Ich miseria tulacza z gruźlicą w tle*, Warszawa 1998.
- ² Henryk Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 3.
- ³ Tamże, s. 188
- ⁴ Tamże, s. 186
- ⁵ Susan Sontag, *Choroba jako metafora*, Warszawa 1999, s. 19
- ⁶ Ryszard Tomicki, *Ludowe mity o stworzeniu człowieka*, „Etnografia Polska” t. XXIV z. 2, 1980.
- ⁷ Oskar Kolberg, *Lud, jego zwyczaje...*, t. 7, 1964
- ⁸ Tomasz Mann, *Czarodziejska Góra*, 1953, s. 80-82
- ⁹ Barbara Zaorska, op. cit., s. 37.
- ¹⁰ Manuela Gretkowska, *Namiętnik*, Warszawa 1999, s. 28
- ¹¹ Georges Battaile, *Historia erotyzmu*, Kraków 1992, s. 50
- ¹² Manuela Gretkowska, op. cit., s. 42
- ¹³ Tamże s. 44
- ¹⁴ Susan Sontag, op. cit., s. 33